



[ JANUSZ GŁOWACKI — „KOPCIUCH”; TEATR WSPÓŁCZESNY — SZCZECIN



# CENA MANIPULACJI

Jerzy Bajdor

**L**atwo odnieść wrażenie, że „Kopciuch” — najnowsza sztuka Janusza Głowackiego, wystawiona po raz pierwszy przez Teatr Współczesny w Szczecinie, to swoista repetycja głosnej przed paru laty „Psychodramy”, której współscenarzystą był właśnie ten autor. Istotnie, w obu utworach powtarzają się pewne realia, sytuacje, pomysły (np. motyw bajki o Kopciuszku czy też testu wolnych skojarzeń), ale jeśli porównać uważnie problematykę filmu i dramatu Głowackiego — różnice zarysują się w sposób zdecydowany.

Marek Piwowski dał inscenizowany dokument, oskarżenie rodziny, środowiska, tych wszystkich, z których winy bohaterki „Psychodramy” znaleźli się w zakładzie poprawczym. Głowackiego interesuje właściwie coś innego. „Kopciuch” mówi przede wszystkim o manipulacji, o próbie nadużywania praw sztuki dla celów w istocie nie mających z nią nic wspólnego. Problem wcale nie wydumany, zwłaszcza w epoce rosnącej dominacji środków masowego przekazu. Od innej strony dostrzegł to samo niebezpieczeństwo Krzysztof Kieślowski w „Amatorze”, w scenie, kiedy bohater filmu zorientowawszy się, że cena jego telewizyjnego reportażu będzie konkretna krzywda ludzka niszczy pudełko z taśmą.

Akcja sztuki Głowackiego rozgrywa się ciągle w dwóch planach — sytuacje z zakładu poprawczego przeplatają się za scenami zdjęć do filmu realizowanego tam przez ekipę telewizyjną. Reżyser inscenizuje coś na kształt psychodramy. Dziewczeta grające bajkę o Kopciuszku mają jednocześnie za zadanie wzbogacić spektakl materiałem własnych wspomnień, wyznań i skojarzeń. Rzecz została jednak oparta na zasadzie gruntownego bluffu. Wszyscy stwarzają łącznie pozory. Reżyser z egzaltacją kabotyńską udaje, że robi dokument, dziewczęta poddane cwaniacko — bezdusznej tresurze udają, że mówią prawdę. Nikt zresztą o nią nie zabiega, chodzi przecież tylko o efekt spektakularny, o

to, aby film zrobił furorę na międzynarodowym festiwalu. Jedynie tytułowa bohaterka utworu nie przyjmuje takich reguł gry, nie chce symulować szczerości, nie chce nikogo oskarżać ani się bronić, usiłuje ocalić własną godność i autentyczność. I w końcu musi ponieść klęskę. Zarówno reżyser, jak i pedagog — Zastępca dyrektora, wietrzący w całym przedsięwzięciu własną szansę awansu, nie przebiegają w środkach. Obaj dążąc za wszelką cenę do zamierzonego celu przekraczają wszelkie normy etyczne i dlatego autor stawia ich w stan oskarżenia.

Głowacki usytuował swój dramat w scenerii „poprawczaka”. Ale nie jest on rodzajowym obrazkiem, ma wymiar ogólniejszy. Jest głosem przeciwko uzurpacjom ludzi, którzy w imię rzekomych racji estetycznych czy społecznych nie zawahają się przed ingerencją w cudze życie, traktują bowiem osobowość innych, otoczenie w kategoriach czysto instrumentalnych, jako przedmiot dowolnej manipulacji.

Najmocniejsze atuty sztuki to ostro zarysowany konflikt i trzy główne, świetne teatralnie role. Szkoda tylko, że pisarz frażując bezpardonowo z dyżurnych frazesów i pustych stereotypów chwilał nadużywał w dialogu poetyki felietonowej, a zarazem nie dość pamiętał o konstrukcji całości. To nie ułatwia inscenizacji „Kopciucha”.

Na szczęście prapremierowy spektakl unaoczniał przede wszystkim teatralne walory utworu. Zmiany „montażowe” w układzie tekstu (w II części) okazały się dramaturgicznie przemyślane. Reżyser, Andrzej Chrzanowski roztropnie unikał też pokusy satyrycznej szarży, poprowadził przedstawienie w sposób żywy, lecz jednocześnie stosowany klarownie punktując obecność obu przenikających się planów (w małym stopniu dopomógł mu w tym autor banalnej scenografii, Marcin Stajewski). Temperaturę i klimat miały sceny zbiorowe, mimo że zrealizowano je z udziałem grupy statystek. Wątpliwości budzi tylko rozwiązanie finału — reżyser wyraźnie nie znalazł do niego klucza.

Spśród tercetu głównych wykonawców w popisowej roli wystąpił Tadeusz Zapaśnik (Zastępca dyrektora). Interpretował tekst z pewną świadomą dyskrecją, lekko, dowcipnie. Stworzył postać chwilami śmieszna, a przy tym nieodparcie groźna. Kreująca tytułową rolę debutantka, Barbara Remelska dość czysto zaznaczała swoją „inność” wobec otoczenia. Była skupiona i jakby letargiczna w reakcjach. Zabrakło jej nieco ekspresji w scenach kulminacyjnych. Niestety, trzecią, kluczową dla utworu postać Reżysera — Mieczysław Banasik zagrał bez przekonania, bez wyrazu, rozrzedzając mimowolnie rytm spektaklu. Ogólny bilans jego walorów i słabości pozostaje jednak z całą pewnością korzystny.

To fakt szczególnie cenny zwłaszcza, jeśli pamiętać, że doczekaliśmy się w ciągu ostatnich kilku miesięcy już trzeciej po „Dworze nad Narwią” J. M. Rymkiewicza i „Daczy” I. Iredyńskiego prapremierowej prezentacji naszej najnowszej dramaturgii na szczecińskich scenach. Nie odnoszę wrażenia aby tutejsze teatry podejmujące tego rodzaju politykę repertuarową związaną przecież także z określonym ryzykiem, traciły zaufanie i sympatię widzów. Myślę nawet, że jest zupełnie inaczej.

Teatr Współczesny w Szczecinie. Janusz Głowacki — „Kopciuch”. Reżyseria: Andrzej Chrzanowski. Scenografia — Andrzej Stajewski. Oprac. muzyczne — Irena Walczukiewicz. Prapremiera — 12.X.1979 r.